

Rafał Kosik

Wampir z Ciemnego Lasu

ILUSTRACJE
KASIA
KOŁODZIEJ



powergraph

Warszawa 2025

Copyright © 2025 by Rafał Kosik
Copyright © 2025 by Powergraph
Copyright © 2025 for the cover by Kasia Kołodziej
Copyright © 2025 for the cover illustration by Kasia Kołodziej
Copyright © 2025 for the illustrations by Kasia Kołodziej
Wszelkie prawa zastrzeżone.
All rights reserved.

Redakcja: Kasia Sienkiewicz-Kosik
Korekta: Maria Aleksandrow
Skład i łamanie: Powergraph
Ilustracje na okładce, na wyklejce i wewnątrz: Kasia Kołodziej

Wydawca:
Powergraph Sp. z o.o.
ul. Ceglowska 16/2, 01-803 Warszawa
tel. +48 22 834 18 25
powergraph.pl
powergraph@powergraph.pl

Wylączny dystrybutor:
Dressler Dublin Sp. z o.o.
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (+ 48 22) 733 50 31/32
e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl
www.dressler.com.pl



ISBN 978-83-67845-98-4
Nr 20250904/AB/W1/01

Druk: Abedik Sp.j.
Printed in Poland, EU

Rozdział 1

Zrobiłam postanowienie noworoczne. Jest sierpień, ale nie szkodzi. Wszyscy robią postanowienia noworoczne w styczniu, i co z tego? Strasznie nudne jest robienie tego, co robią wszyscy. Poza tym w styczniu zapomniałam. Więc zrobiłam teraz postanowienie, że napiszę książkę.

Ja to jednak jestem genialna.

Książka będzie taka prawdziwa, będzie można ją kupić w księgarni. I to w ogóle nie będzie taka książka zmyślona, tylko wszystko będzie prawdziwe, naukowe. O zwierzętach. Będą w niej zdjęcia i duuużo informacji.

Jedziemy na kilka dni do dziadków na wieś. Mieszkają na wsi, więc to wyjątkowa okazja, żeby nawiązać znajomości z różnymi zwierzętami, które potem naukowo opiszę. Na przykład z jakąś świnią. Bo dlaczego ludzie mówią do innych ludzi, jak są na nich wkurzeni, „Jesteś świnią”? Świnie to miłe zwierzęta. Zbadam może też barany, jak jakieś będą. Bo jak ktoś kogoś nie lubi, to mówi „Ty baranie”. A takiemu prawdziwemu baranowi mogłoby się zrobić smutno. Wszystko to zbadam u babci i dziadka. Drogi pa-Mi-ętniczku, ja, Mi, będę sławna!



— No to jesteśmy! — Dziadek Stefan wyłączył silnik i wysiadł z busa. Przeciągnął się i aż jęknął, bo przeciągnął się trochę za mocno. — Posłuchajcie jaka cisza.

Kliknęły rozpinane pasy. Boczne drzwi odsunęły się i na trawę wyskoczyła czwórka dzieciaków. Ściemniało się już. Gdzieś z oddali dobiegało cykanie świerszczy.

— Taka trochę głośna ta cisza — zauważyła Mi, sześciolatka z kitką kasztanowych włosów, spiętych gumką na czubku głowy.

Rzeczywiście, ledwie ustał warkot silnika, kolejne świerszcze dołączyły do koncertu.

— Czasem tak się rozkręcają wieczorem — przyznał dziadek.

— I one tak będą całą noc? — zapytał Kuba, starszy brat Mi.

— Spać się nie da przez te cykady — poparła go siostra.

— Przestaną. — Dziadek zaczerpnął głęboko powietrza. — Oddychajcie, w mieście to tylko smród macie, a tu możecie się dotlenić.

Powietrze wypełniał delikatny zapach sosny i ściętej trawy. Słońce schowało się za horyzontem i podwórko powoli tonęło w półmroku. Ceglany dom sąsiadował z drewnianą szopą, po przeciwnej stronie stała nieco skrzywiona ze starości stodoła, a obok – sad. Za płotem ze spróchniałych sztachet ciągnęła się droga gruntowa, którą tu przyjechali. Dalej był już tylko Ciemny Las. Nazwa dobrze oddawała jego wygląd – niemal czarną ścianę drzew.

— Cykady mieszkają nad Morzem Śródziemnym. — Albert poprawił okulary i zerknął na ekran telefonu. — Słaby zasięg.

— Jeśli nie cykady, to co? — zapytała Mi. — Koniki polne?

Amelia wyjęła z torby aparat fotograficzny. Rozejrzała się i uznała, że jest za ciemno i nic nie wyjdzie ze zdjęcia.



— Możemy najpierw pójść na spacer? — zapytała.

— Jesteśmy na wsi. — Dziadek spojrzał na nią poważnie. — Tu się nie chodzi na spacer po zmroku.

— Dlaczego? — Amelia lekko się wzdrygnęła.

Dziadek chwilę zwlekał z odpowiedzią. Chyba tylko po to, żeby zbudować napięcie.

— Tu nie ma latarni — powiedział wreszcie. Otworzył bagażnik i wyjął pierwszy plecak. Aż się ugiął pod jego ciężarem. — Co tam jest? Przywieźliście nam sztabki złota?

— Ja to wezmę. — Kuba szybko wziął plecak i z trudem zarzucił na ramię. — Takie tam drobiazgi.

— Chodźmy. — Dziadek pomasaował plecy. — Założę się, że słynny kapuśniak babci Heli jest już gotowy.

Na dźwięk słowa „kapuśniak” Mi z dezaprobatą wydeła policzki.

— Kapuśniak... — nachyliła się do Kuby — jest kwaśny i z kapusty. Dwa powody, żeby na kolację zjeść chipsy.

— Mówiłem, chipsy są na czarną godzinę — przypomniał Kuba.

No tak, w plecaku Kuby znajdowała się paczka chipsów. Kupił je w tajemnicy przed rodzicami.



Mama uważała paczkowane chipsy za coś, czego nikt nigdy nie powinien jeść. Była lekarką, więc mogła coś na ten temat wiedzieć. No ale te chipsy były takie smaczne...

Z góry dobiegł ich dziwny piskliwy dźwięk. Równocześnie unieśli głowy. Po niebie leciał czarny ptak, ale leciał w bardzo dziwny sposób – szybko i co chwila gwałtownie skręcał.

— Ten ptak ma awarię autopilota — powiedziała Mi.

— To nie ptak — stwierdził Albert.

— To nietoperz.

— Nietoperz nie jest ptakiem?

— To taki latający szczur — podsumował Kuba.

— Tu u nas mieszka wiele nietoperzy — wyjaśnił dziadek. — Jest z tym związana pewna straszna historia.

— Straszna historia? — zainteresowała się Mi.



— Ssstraszna... — Dziadek zrobił tajemniczą minę. — Opowiem wam po kolacji.

— Ale super! — Mi wydawała się zachwycona.

Po trzech stopniach weszli do sieni, która pachniała drewnem i suszonymi ziołami. Dom był stary, odnowiono go tylko trochę, tak, żeby zachować klimat wiejskiej chałupy. Pod stopami trzeszczały grube deski, na metalowym wieszaku wisiały kurtki, a pod nimi stała ława wyślizgana od wieloletniego używania. W róg wciśnięto starą szafę z lustrem. Już od progu dom sprawiał wrażenie przytulnego.

W kuchni dominował duży piec kaflowy. Wyglądał, jakby miał sto lat. Może miał. Ściany ozdobione były pękami suszonych ziół, na hakach wisiały gliniane naczynia, a w oknach haftowane zasłonki. Za to na blacie kuchennym stał nowoczesny mikser, obok niego zaś kilka innych elektrycznych sprzętów. Zgodnie z przewidywaniami pachniało kapuśniakiem.

Babcia przerwała mieszanie w dużym garnku i odwróciła się do gości.

— Witajcie! — Uśmiechnęła się. — Już się zaczynałam martwić.

Babcia Hela nie była typową babcią. Gdyby ktoś nie wiedział i zgadywał, bardziej by pasowała wyglądem do mamy. Miała na sobie dresy,

ale takie modne, a blond włosy związała w koński ogon. Schyliła się do Mi, podniosła ją bez trudu i pocałowała.



— Nie widziałam cię od miesiąca — powiedziała — i już, proszę, jaka różnica! Ależ urosłaś!

Przywitała się ze wszystkimi i dodała:

— Myślałam, że dotrzecie wcześniej. Nic już dziś nie zobaczycie.

— Podróż była długa i ciężka — powiedział dziadek.

— Nie przesadzaj! To ledwie trzydzieści kilometrów. I to większość trasą szybkiego ruchu.

Dziadek nic nie odpowiedział, tylko westchnął i przejechał dłonią po łysinie.

— Jak tam kapuśniak? — zmienił temat.

— Bardziej gotowy już nie będzie. Kto chce pokroić chleb?

Zapadła cisza. Dziadek westchnął bezgłośnie i podszedł do blatu.

— Ręce umyj najpierw — pouczyła go babcia. Dziadek westchnął ponownie.

Mi rzuciła plecak pod ścianę. Kuba swój postawił bardzo ostrożnie.

— Wzięłeś jakiś wazon? — zapytała podejrzliwie Mi.

Kuba dyskretnie przyłożył palec do ust. Mi zmrużyła oczy, ale nie pytała dalej.

Albert stanął przed garnkiem i z zainteresowaniem przyglądał się kuchni. Nie było na niej żadnych przycisków ani pokręteł.

— Jak się reguluje temperaturę? — zapytał.

— Zdejmuje się albo zakłada fajerki*. — Babcia otworzyła żeliwne drzwiczki z przodu. Pod spodem buzował prawdziwy ogień. — No i dokłada się drewna. To bardzo proste.

* Fajerki to okrągłe metalowe kółka. Można je było wyjmować, żeby garnek szybciej się nagrzewał.

— To nie jest proste — zaprzeczył Albert. — Proste jest naciskanie plusa albo minusa. Albo kręcenie gałką.



— Tak, ale ten piec działa bez prądu i gazu — odparła babcia. — W dodatku ogrzewa cały dom. I nie ma się w nim co zepsuć.

— Można pęć fajerkę — zauważyła Mi.

— Pęknać — poprawił ją Kuba, po czym zastanowił się. — Nie, tak też nie można powiedzieć.

Dziadek postawił na stole koszyk z pokrojonym chlebem, a babcia wielką chochlą nalała do talerzy zupę.

Wreszcie wszyscy zasiedli do stołu. Stół był chyba równie stary jak dom. Deski, z których go zrobiono, nosiły ślady użytkowania przez wiele pokoleń. Ktoś nieuważny wypalił na nim okrągły ślad gorącą patelnią, obok widniały ślady krojenia, a dalej ktoś naprawił pęknięcie mosiężnymi gwoździami i kilkoma wkretami. Na końcu stołu leżała pięknie haftowana serweta, na której stał gliniany dzbanek z kwiatami.

Mi rozejrzała się w poszukiwaniu cukiernicy.

— Nie ma — powiedziała babcia, jakby czytała wnuczce w myślach. — Tak, twoja mama ostrzegła mnie, że potrafisz posłodzić nawet klopsiki. A cukier to nic dobrego.

Mi przygarbiła się z rezygnacją. Głód okazał się jednak silniejszy, a kapuśniak – wyjątkowo smaczny. Mimo wcześniejszych narzekań, Mi zjadła wszystko i nawet miała ochotę wylizać talerz.

— Jest dokładka — powiedziała babcia.

Mi udawała ociąganie, ale podała swój talerz. Pozostali od razu poszli w jej ślady.

Zjedli drugą porcję. Babcia zebrała naczynia i zaczęła ładować zmywarkę. Wprawdzie zmywarka nie pasowała do starego domu, ale kto lubi ręcznie zmywać naczynia?

Mi zerkąła na plecak Kuby i bardzo chciała sprawdzić, co jest w środku. Bo że nie tylko chipsy, tego już się domyśliła. Jednak właśnie przypomniała sobie o czymś innym, znacznie ciekawszym. Wbiła spojrzenie w dziadka Stefana i powiedziała:

— Miałeś nam opowiedzieć o tym nietoperzu.

— Co? — Dziadek chwilę się zastanowił. — A tak, nietoperz! To stara i straszna historia...

— Super... Dawaj!

— Dwieście lat temu mieszkał tutaj... wampir. — Dziadek zniżył głowę i głos. — Taki prawdziwy wampir, który potrafił się zamieniać w nietoperza. Nikt o tym nie wiedział, to się okazało dopiero potem. Wszyscy mieszkańcy Bładowic myśleli, że to po prostu bardzo błądy i bardzo chudy człowiek, który nie lubi słońca.

Mi przełknęła ślinę.

— Wampiry nie istnieją — powiedział Albert.

— A ten znowu swoje. — Mi pacnęła się ręką w czoło. — Bądź cicho i słuchaj dalej.

— Dalej? — Dziadek wyglądał na zaskoczono-ego. — No dobra. Dalej. Dalej... No więc ten wampir mieszkał w Bładowicach i napadał mieszkańców. Wysysał im krew i w końcu ludzie się zorientowali, o co chodzi. Przyszli z widłami i pochodniami pod jego dom. A wtedy on się zamienił w nietoperza i odleciał. Ale nie odleciał

daleko, tylko ukrył się gdzieś w Ciemnym Lesie i zapadł w głęboki sen. Wampiry tak potrafią.

— To było dwieście lat temu? — upewniła się Amelia.

— E, to luz — dodał Kuba. — Dawno i nieprawda.

— Dwa stulecia dla wampira to jak chwila — dodał z poważną miną dziadek. — O, nawet mi się zrymowało. Wszyscy zapomnieli. I teraz już nikt nie wierzy w tę historię.

— I to był ten sam nietoperz? — zapytała całym już pobladła Amelia.

— Przestań ich straszyć tymi głupotami. — Babcia zamknęła zmywarkę.

— Słyszycie? — Dziadek pochylił się do przyjaciół. — Plan wampira się powiódł. Nawet babcia w to nie wierzy. A to jest historia przekazywana w naszej rodzinie z dziada pradziada.

— Raczej z dziada na dziada — mruknęła babcia. — Z Helsińskim sobie to opowiadacie. Kto chce szarlotkę?

Wszyscy chcieli.

Babcia położyła na środku stołu kolejną wyhaftowaną kolorowo serwetę i postawiła na niej paterę* z jeszcze ciepłą szarlotką, posypaną cukrem pudrem.

* Patera – nie chodzi o to, że masz teraz patrzeć. Patera to taki rodzaj naczynia do podawania ciasta i przekąsek. Wygląda jak talerz na nóżce od kieliszka.

— Jak ładnie — zauważyła Amelia.

Kuba i Mi spojrzeli na ciasto.

— Wygląda jak szarlotka — powiedział Kuba, po czym natychmiast się poprawił — jak bardzo ładna szarlotka!

— Chodzi o całą kompozycję. — Amelia wyciągnęła aparat i przymierzyła się do zrobienia zdjęcia. — Jeszcze chwilka.

Babcia zamarła w pół ruchu. Chciała odłożyć ciasto z powrotem.

— Nie, nie, tak jest dobrze. — Amelia wstrzymała oddech i nacisnęła spust migawki. — Przepraszam...

Aparat kliknął, brzęknął i zachrobotał.

— O w mordę konia... — wykrzyknęła Mi. — Zepsuł się?

— Nie, on tak ma — odparła z przejęciem Amelia. — Chyba. To pierwsze zdjęcie, jakie nim robię. Przepraszam.

— Nie masz za co przeproszać. — Babcia dokończyła nakładanie porcji na sześć talerzyków. — Warto mieć w życiu pasje.

Aparat tymczasem nie przestawał wydawać z siebie osobliwych mechanicznych dźwięków. Teraz już wszyscy skupili na nim uwagę. Amelia na wszelki wypadek odłożyła go na stół.

— Chyba zaraz wybuchnie — mruknął dziadek.

Zanim ktokolwiek zrobił cokolwiek, aparat zachrobotał w inny sposób i zaczął się z niego wysuwać kartonik ze zdjęciem. Wszystko uci-
chło. Amelia wyjęła zdjęcie. Było bardzo blade,
z trudnością dawało się na nim cokolwiek roz-
poznać. Dziewczyna była zawiedziona, spodzie-
wała się lepszego efektu. Już miała odłożyć
zdjęcie, gdy dostrzegła coś dziwnego. Zdjęcie
zmieniało się! Powoli ciemniało i wyostrzało się.



Amelia uśmiechnęła się, gdy pół minuty póź-
niej zdjęcie stało się całkiem wyraźne. Na pierw-
szym planie dostrzegła szarlotkę, razem z ręką
babci, a w tle rozmyty piec i płomienie pod

paleniskiem. Zdjęcie nie było zbyt ostre, ale naprawdę ładne.

— Aparat z drukarką — zauważył z zainteresowaniem Albert. — Ciekawe.

Mi wzięła zdjęcie i przyjrzała mu się z mądrą miną.

— Wygląda jak z jakiejś wystawy fotograficznej — oceniła. — Wyślij mi.

— Och, dziękuję! Ale ono jest tylko w jednym egzemplarzu, nie mogę wysłać — odparła Amelia.

— Jak w jednym? Wydrukowało się przecież.

— Ten aparat robi zdjęcie bez użycia elektroniki. Jest tylko ten jeden „wydruk”.

— Amelia ma rację, to proces chemiczny — zgodził się dziadek. — Kiedyś wszystkie zdjęcia tak powstawały*.

Mi wzięła aparat i oglądała go podejrzliwie ze wszystkich stron.

— Ale gdzie jest to zdjęcie? — zapytała, nie zapominając przy tym jeść szarlotki.

— Tutaj. — Amelia podniosła kartonik.

— To jest wydruk zdjęcia — zaprzeczyła Mi.

— Nie, to jest zdjęcie.

* Kiedyś zdjęcia robiło się na kliszy nawiniętej na rolkę wewnątrz aparatu. Taką kliszę zanosilo się do punktu usługowego. Następnego dnia odbierało się gotowe zdjęcia i dopiero wtedy można było zobaczyć, co na nich jest.

— Robi zdjęcie, drukuje je i po wydrukowaniu kasuje? To po co robić zdjęcie, jeśli od razu znika?

— Po to, żeby było jedyne i niepowtarzalne — znów wtrącił dziadek. — Coś, czego nie mogą mieć wszyscy, jest bardziej cenne. Wspaniale, Amelio, że masz taką pasję.

Mi zmarszczyła brwi.

— Dobra, to ja też mam pasję. — Wyjęła ze swojego plecaka tekturową teczkę. — Od wczoraj ją mam. Będę pisała książkę naukową o zwierzętach. — Rozejrzała się triumfalnie po obecnych. — Jutro zacznym zbierać materiały.

Otworzyła teczkę zawierającą luźne kartki. Albert z zainteresowaniem zerknął na pierwszą z nich, zatytułowaną „Świnia”. Była tam ręcznie narysowania tabela z gotowymi do wypełnienia rubrykami „imię”, „waga”, „prędkość maksymalna”, „znaki szczególne” i parę innych.

— To wygląda jak akta policji kryminalnej — zauważył Albert.

— Pisanie książek naukowych to trudne zajęcie — odparła Mi. — Trzeba wiedzieć, o czym się pisze.

— Doskonały pomysł. — Kuba pokiwał głową. — Takie akta bardzo się przydadzą, jeśli świnia popełni przestępstwo. Ta prędkość maksymalna jest najciekawsza.